

## Demokracja i prawa gejów

Autor tekstu: **Katarzyna Guzalaska**

*Nienawidzę twoich poglądów,  
ale oddam życie, żebyś mógł je głosić.*  
Przypisywane Wolterowi

W systemie demokratycznym bycie obywatelem oznacza samodzielne decydowanie o sobie ludu (*demosu*). Przynależność do *demosu* oznacza, że (w przestrzeni publicznej) człowiek nie jest bierną marionetką, lecz politycznie aktywnym podmiotem. Czy jednak przywilej obywatelstwa jest uprawnieniem powszechnym? Kim jest *demos* (lud)? Co w praktyce oznaczają jego rządy? Co kryje w sobie idea społeczeństwa ludzi politycznie równych? Czy istota demokracji tkwi w rządach większości, czy w ochronie praw mniejszości? Jak wyartykułować moralne założenia demokracji? Czy demokracja jest ustrojem możliwym do zrealizowania, czy jest to raczej ideał? I co do tego wszystkiego ma homoseksualność [\[1\]](#)?

Nie należę ani do wielkich zwolenniczek demokracji, ani szczególnych admiratorek homoseksualizmu (w stylu *Gay Pride*) [\[2\]](#). Nie interesuje mnie czy mój sąsiad ma zalegalizowany związek z mężczyzną (lub z kobietą), czy nie. Nie znajduję jednak żadnych mocnych argumentów na rzecz odmówienia gejom i lesbijkom prawa do legalizacji ich związków. Moje wątpliwości w tym względzie wiążą się jedynie z adopcją dzieci przez pary homoseksualne. Poza tym uważam, że stosunek do życia seksualnego osób trzecich należy oprzeć na zasadzie: „nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy”.

W stanowieniu prawa przechodzimy od prywatnych poglądów i emocji — które są różne, irracjonalne, zmienne — i przechodzimy do ogólnych reguł życia społecznego, które mają być sprawiedliwe, racjonalne i jednakowe dla wszystkich. Sprzeciw wobec legalizacji związków homoseksualnych nie ma jednak w Polsce wiele wspólnego z dyskursem o demokracji, równości — czy w ogóle z głębszym namysłem nad regułami rządzącymi życiem społecznym. Sprzeciw ten często przybiera formę wypowiedzi typu: „Dla wielu z nas nie jest do zaakceptowania fakt, iż małżeństwem można nazwać inną sytuację, niż związek mężczyzny i kobiety. Polacy chcą partii, która będzie się zdecydowanie dystansowała od Kościoła, ale nie będzie tym samym popierała związków homoseksualnych czy adopcji dzieci przez takie pary” [\[3\]](#). I tyle. Oto cała filozofia niezgadania się na coś: „wiele osób nie może czegoś zaakceptować”, „Polacy czegoś chcą — albo nie chcą”. To nie są żadne argumenty ani racje. Mnie i moim znajomym również wiele rzeczy się nie podoba i ich nie akceptujemy, jednak nie wynika stąd, że innym ludziom należy zabronić tego, czego my nie akceptujemy — i na odwrót. To prawda, że w demokracji odwołujemy się do woli większości, jednak — jak postaram się uzasadnić — z wolą większości nie zawsze należy się zgadzać. Nieczystym retorycznie chwytem jest również generowanie strachu przed wiązaniem z parą homoseksualną określenia „małżeństwo”, skoro projekty prawne, które styczniu 2013 r. przepadły w Sejmie, mówiły wyłącznie o związkach partnerskich.

W przypadku odmowy homoseksualistom prawa do legalizacji związków — prawa, którego oni sami pragną (rzecz jasna, nie wszyscy), oraz prawa, które posiadają heteroseksualiści, trzeba odwołać się do poważnych racji. Wychodząc naprzeciw temu postulatowi, tekst niniejszy jest poświęcony przede wszystkim ogólnym regułom życia demokratycznego, zaś problem legalizacji związków partnerskich (w tym budzących największe emocje związków homoseksualnych) pojawia się niejako przy okazji.

Świetnego pretekstu do namysłu nad pytaniem: „czym jest demokracja?”, dostarcza wypowiedź Lecha Wałęsy, z marca 2013 r. Wałęsa powiedział o osobach homoseksualnych: „nie życzę sobie, żeby ta mniejszość, z którą się nie zgadzam, wychodziła na ulice i moje dzieci i wnuki bałamuciła jakimiś tam mniejszościami” [\[4\]](#). Ustosunkowując się do tej oraz innych wypowiedzi Lecha Wałęsy, twierdzą, że nie ma on racji uważając demokrację jedynie za rządy większości. Myli się również twierdząc, że geje i lesbijki, pragnący legalizacji swoich związków, narzucają swoje poglądy większości.

### Wykluczenie z *demosu*

Jeśli opowiadamy się za ideą obywatelstwa powszechnego (*bezwarunkowego* uprawnienia każdego człowieka do rządzenia) — jesteśmy zwolennikami demokratycznej zasady równości. Jeśli natomiast twierdzimy, że pewne osoby nie mogą i nie powinny wysuwać roszczenia do bycia Racjonalista.pl

obywatelami — bliższa nam będzie idea demokracji wykluczającej. W pierwszym przypadku, każdemu (z racji swego człowieczeństwa i podlegania prawom) przyznajemy prawo do procedur jego stanowienia. W przypadku drugim, bronimy tezy przeciwnej, argumentując, że roszczenie do obywatelstwa nie jest uprawnieniem uniwersalnym, gdyż członkami *demosu* mogą być jedynie ci, którzy spełniają określone warunki, np. posiadają odpowiednie kwalifikacje do rządzenia. A jeśli do rządzenia i stanowienia prawa potrzebne są odpowiednie kompetencje, obywatelstwo nie jest uprawnieniem powszechnym i bezwarunkowym. Co więcej, wysuwanie obywatelstwa jako roszczenia niezbywalnego dla wszystkich jest niebezpieczne dla stabilności samej demokracji [5].

Wykluczenie części ludzi z *demosu* nie może być postrzegane jako sprzeczne z ideą demokracji. Zbyt łatwo zapominamy dzisiaj, że w nowożytnej Europie tylko pewne warstwy społeczne mogły brać udział w rządzeniu. Klasyczne koncepcje demokracji były w istocie elitarne. Dla Johna Locke'a, czy Jana Jakuba Rousseau, było oczywistością, że pewna grupa ludzi, *podlegająca* prawom *demosu*, jest z niego wykluczona i nie uczestniczy w procesie stanowienia prawa. Wykluczenie to dotyczyło dzieci, kobiet, czy osób upośledzonych umysłowo. John Stuart Mill opowiadał się za cenzurem wykształcenia oraz cenzurą majątkową, optował natomiast za włączeniem do *demosu* kobiet, które były wykluczone z procedur politycznych do XX wieku, a w niektórych państwach wykluczenie to obowiązuje nadal. Współcześnie wykluczeni z *demosu* są na mocy prawa sprawcy niektórych przestępstw (tak zwane pozbawienie praw publicznych), a także osoby niepełnoletnie. W największej dziś demokracji na świecie, Indiach, dyskryminowane są nie tylko kobiety, ale również służba domowa (ok. 90 mln ludzi, w praktyce niewolnicy).

W XXI w. społeczeństwa nadal akceptują pewne formy wykluczenia z *demosu* (np. pozbawieni praw publicznych są sprawcy niektórych przestępstw, a także osoby niepełnoletnie), jednak w cywilizacji zachodnioeuropejskiej niewyobrażalny jest powrót do praktykowanych niegdyś form dyskryminacji. Niemożliwe wydaje się być ponowne uznanie kobiet za obywateli niepełnoprawnych, podobnie, służby domowej, ludzi o odmiennym kolorze skóry, czy określonej przynależności religijnej. A czy istnieją jakieś racje ku temu, aby z *demosu* wykluczyć ludzi ze względu na ich preferencje seksualne?

## Casus Wałęsy

Tak, Lech Wałęsa podaje rację uzasadniającą dyskryminowanie mniejszości homoseksualnej. Ludzi o tej preferencji należy dyskryminować, ponieważ jest ich mniej niż ludzi o preferencji heteroseksualnej. Ludzi tych należy dyskryminować, ponieważ „bałamuca”, czyli — jak można się domyślić — urządzają demonstracje na ulicach. Tak bowiem (chyba) literalnie należy rozumieć pragnienie byłego prezydenta, by: „ta mniejszość, z którą się nie zgadzam, wychodziła na ulice i moje dzieci i wnuki bałamucała jakimiś tam mniejszościami. Wałęsa stwierdził również, że: "w Sejmie posłowie o orientacji homoseksualnej powinni siedzieć 'za murem'". Umieszczenie ich "za murem" (w getcie), ma jak się wydaje oznaczać wykluczenie posłów homoseksualnych z możliwości stanowienia prawa, które, w domyśle, byłoby przychylnie mniejszości homoseksualnej.

Po niefortunnej wypowiedzi, wywołującej falę krytyki (ale również — jak twierdzi Wałęsa - nieoficjalny aplauz i szerokie wsparcie), był prezydent brnął dalej: „Straciłem już 70 tysięcy dolarów. Obliczę moje straty i wystawię rachunek. Pokażę światu, jak mniejszość seksualna prześladuje większość” i dodał: „Może jeszcze zarobię na tym wszystkim. Obliczę, ile straciłem na tym, podejrzuję, kto to załatwił, wtedy przy wyborach będę mówił: patrzcie, jak postępuje mniejszość, w jaki sposób walczy. Ja nie daruję nikomu i im też nie daruję”. Następnie złagodził stanowisko: „Powiedziałem tylko, że mniejszości, które szanuję, nie powinny narzucać swoich poglądów większości”. W końcu dowiedzieliśmy się również, że Wałęsa chce, „żeby w Polsce były związki partnerskie, ale ułożone w dobry sposób. Są tacy ludzie, trzeba dać im prawa, tylko niech nie wchodzi na miejsca większości, nie afiszują się i pokazują rzeczy, które są intymne”. Zdaniem byłego prezydenta związki partnerskie: „trzeba ułożyć w dobry sposób, prawidłowy, aby nie zakłócały praw większości”. Stwierdził on również: „nigdy nie chciałem ograniczać praw mniejszości. Wrobił mnie ten dziennikarz, a ja nie byłem precyzyjny. Moim marzeniem było, żeby odzwierciedlać przekrój społeczeństwa, szczególnie w parlamencie. Takie, jakie jest społeczeństwo, takie powinny być wybory. I wtedy mówiłem, że wasza mniejszość nie znalazłaby się przed murem ani za murem tego parlamentu”. Tłumacząc się ze swojej niechętniej homoseksualistom wypowiedzi, uściśla: „To, co robią, powinno być skromne, intymne, a nie tak publiczne”.

Wydaje się, że pomimo źle dobranych słów, Wałęsie nie chodziło o wykluczenie homoseksualistów z *demosu*. Nie chodziło mu zatem o odebranie osobom homoseksualnym głosu politycznego, wykluczenie ich ze współudziału w rządzeniu przez głosowanie, czy możliwość

kandydowania na posła, lecz o wykluczenie aktywności homoseksualnej z jawnych zachowań społecznych. Wykluczenie to były prezydent uzasadnia nazbyt uproszczoną wizją demokracji: „rządzić i wyznaczać standardy moralne ma większość” [6].

## Granice demokracji

Demokracja to rządy większości — o tym mówi sam źródłosłów (*demos* — lud, *kratos* — władza). Określenie sięgające jednak do samej tylko etymologii i zatrzymujące się jedynie na tym poziomie jest niezwykle ubogie, nie wyczerpuje w pełni pojęcia demokracji, a wręcz rodzi nieporozumienia. Rządów ludu nie można sprowadzić wyłącznie do rządów większości. Nie można ich również uznać za rządy absolutne. Większość nie zawsze ma rację. Większość, która przegłosowałaby zabicie niewinnego człowieka, albo fizyczną eksterminację jakiejś mniejszości — myliłaby się. Gdyby ideę demokracji ograniczyć jedynie do hasła „rządy większości”, rządy te mogłyby przerodzić się w tyranie większości nad mniejszością. Fenomenowi tego obawiał się nawet tak radykalny zwolennik demokracji jak Jan Jakub Rousseau (dlatego wypracował koncepcję tak zwanej woli powszechnej). Ze względu na niebezpieczeństwo dominacji większości w systemie politycznym, Arystoteles nazwał demokrację ustrojem zdegenerowanym, sam zaś opowiedział się za tak zwanym ustrojem mieszanym (*politeją*, czyli pierwowzorem tego, co dziś nazywamy „republiką”). Demokrację mogą również „zepsuć” demagogiczne i populistyczne rządy, odwołujące się do haseł, którym większość chętnie przykłaśnie, które stoją jednak w sprzeczności z gospodarnością i zdrowym rozsądkiem.

Powtarzając bezmyślnie hasło, że demokracja to rządy większości, nie zauważamy nawet jak bardzo ograniczona jest współczesna forma demokracji (demokracja przedstawicielska). Obywatele decydują dziś o niewielu rzeczach. *De facto* wypowiadają się jedynie o tym, kto zasiądzie w parlamencie, a w wielu systemach wyborczych — na przykład w polskim — także nie w pełni, ponieważ to partie sporządzają obowiązujące listy kandydatów. Obywatele „oddają” swój głos w wyborach, to znaczy przekazują ten głos komuś innemu (politykowi) i nie posiadają go już, aż do następnych wyborów. To nie większość, lecz mniejszość (politycy) faktycznie decyduje o kluczowych dla ludzi sprawach. Referendum jest tym narzędziem społecznym, które ma teoretycznie zwiększyć bezpośrednią władzę społeczeństwa, lecz jest to w praktyce narzędzie nadzwyczajne, do którego uruchomienia potrzeba dużej aktywności społecznej [7]. Ponadto, pewne kwestie są spod referendum wyłączone (np. wydatki publiczne). Zakres demokratyzacji poszerzają co prawda pewne idee, np. budżet partycypacyjny, czy — w sprawach ściśle dotyczących ludzi — pewne formy demokracji bezpośredniej. Czy jednak ich praktykowanie jest w Polsce powszechne? Czy obywatel ma w Polsce poczucie wpływu na cokolwiek?

Współczesna demokracja jest w rzeczywistości systemem ograniczających się i wpływających na siebie wartości. Dzieje się tak dlatego, ponieważ demokracja jest *rządami* większości (z naciskiem nie na drugie, lecz na pierwsze słowo); *rządzenie* zaś nie opiera się na samowoli większości, lecz na racjonalnych i ogólnych zasadach i regułach. Precyzując pojęcie demokracji powinniśmy zatem powiedzieć: demokracja to rządy większości w granicach prawa. W demokratycznym państwie prawa, większość nie może robić tego, co chce, tylko dlatego, że stanowi większość. Granice dla woli większości wyznacza np. instytucja własności, szacunek dla życia ludzkiego, czy równe prawa dla wszystkich obywateli. Jeśli równe prawa byłyby autentycznie zapewnione wszystkim obywatelom, to już wiele tzw. praw mniejszości automatycznie by stąd wynikało — w szczególności związki partnerskie. Dlaczego? Ponieważ autentyczne prawo mniejszości jest takim prawem, w ramach którego mniejszość dostaje coś ponad to, co jest dostępne dla wszystkich. Jako przykład można tu podać prawo mniejszości niemieckiej, która nie musi przekraczać progu 5% w wyborach do Sejmu.

Współczesna demokracja to szereg ograniczających się i wpływających na siebie wartości. Większość nie może postanowić, że odbierze majątek Janowi Kulczykowi i przejmie go na własny użytek (a sporo chętnych do realizacji tego postulatu by się pewnie w Polsce znalazło). Większość nie może dokonywać publicznych samosądów, itd. Zależności i ograniczenia systemu demokratycznego działają niejako w dwie strony. Oto konkretny przykład: tak samo jak instytucja własności prywatnej stanowi barierę dla chcącego ją znieść *demosu* — a w tym przypadku raczej motłochu, który (jak Wałęsa) zasadę większości traktuje jako zasadę absolutną — podobnie, własność prywatna nie jest wartością absolutną i jest ograniczona przez demokrację, a ściślej rzecz biorąc, debatę o wysokości podatków, które płacą obywatele (podatek to przecież nic innego jak, zgodne z prawem, odebranie obywatelowi części jego własności prywatnej).

Podkreślę raz jeszcze: wartością, która ogranicza samowolę *demosu*, są prawa mniejszości,

w tym również prawa mniejszości seksualnych. Jakby to wytłumaczyć Lechowi Wałęsie? Podobnie jak mniejszość nie powinna narzucać swoich praw większości, tak samo większość nie powinna narzucać swoich praw mniejszości.

## Przyznanie praw *contra* narzucanie praw (przeciwko przywilejom).

Kwestia uregulowania związków homoseksualnych nie jest bynajmniej narzucaniem większości jakichś praw, których ona nie posiada. Nie jest to również „afiszowanie się i pokazywanie rzeczy, które są intymne”. Równie dobrze można powiedzieć, że Lech Wałęsa, legalizując swój związek z kobietą, wywlekł na światło dzienne sprawy, które są intymne. Ustawa o związkach nie jest narzucaniem, ani afiszowaniem się, lecz przyznaniem praw — są to zupełnie różne rzeczy. Oczywiście, przyznanie praw, to coś innego — coś więcej — niż liberalna zasada „nie wtykania nosa w nie swoje sprawy”. Jest to danie ludziom praw, których do tej pory byli oni pozbawieni. Zastanówmy się jednak jakiego rodzaju prawem jest prawo do legalizacji związku partnerskiego? Czy jest to jakiś szczególny przywilej?

Istotne w kwestii sprawiedliwego „przyznania praw” jest uświadomienie sobie, że pewne prawa (dające określoną korzyść) obciążają kogoś innego w tym sensie, że ktoś musi za istnienie tych praw *zapłacić*. Jeśli zatem istnieje pozytywne prawo do zasiłku dla bezrobotnych, to powinno ono dotyczyć wszystkich, którzy stracili pracę, ponieważ wszyscy solidarnie płacą pieniądze na istnienie tego prawa. Podobnie jest z prawem do urlopu macierzyńskiego, czy do renty. Trzeba jednak pamiętać, że jeśli ktoś postuluje istnienie tego typu praw, a nawet więcej: postuluje również wprowadzanie jakichś praw nowych (np. opowiada się za refundacją *in vitro* z pieniędzy podatników), to postuluje tym samym istnienie państwa socjalnego. Im więcej jest bowiem praw socjalnych (im więcej jest przywilejów), tym większe są obciążenia finansowe podatników i tym bardziej rozrasta się „machina” państwowa.

W tym kontekście warto przytoczyć wypowiedź Krystyny Pawłowicz (PiS), która, podczas styczniowej debaty w Sejmie nad projektem o związkach partnerskich, sugerowała, że prawo do legalizacji związku partnerskich jest *przywilejem*. Powiedziała ona, że związki partnerskie mają: „czysto hedonistyczny, autodestrukcyjny dla człowieka, partnera, członków jego rodziny, *mają zapewnić na koszt społeczeństwa i budżetu, ale nie w interesie społecznym* [podkr. — K.G] wygodne i łatwe praktykowanie egoistycznych pragnień”. Otóż, Krystyna Pawłowicz myli się [8]. Obok wymienionych powyżej praw socjalnych, istnieją również inne prawa. Są to prawa negatywne, formalne, których funkcją nie jest fundowanie komuś czegoś, lecz regulowanie wolności (gdyby to filozofia społeczna, a nie religia, była przedmiotem obecnym w szkole, to postowie i wyborcy znaliby to zagadnienie z analizy liberalnych koncepcji państwa) [9].

Przyznanie prawa do legalizacji związku partnerskiego jest czymś innym (czymś „mniej”) niż prawo socjalne. Prawo to nie kosztuje podatników w takim samym stopniu jak istnienie praw socjalnych, oferowanych przez rozbudowane państwo etatystyczne. Podobnie jak zawarcie małżeństwa, legalizacja związku partnerskiego nie ma charakteru prawa socjalnego, lecz ma charakter prawa negatywnego i formalnego. Prawo to należy do rzędu praw odpowiadających za ogólne funkcjonowanie życia społecznego. Oczywiście, funkcjonowanie regulacji prawnych dotyczących rodziny, wojska, czy policji kosztuje, jednak nie jest to *dodatkowe* fundowanie komuś czegoś — nie jest to prawo socjalne (oprócz podatków, w Urzędzie Stanu Cywilnego, każdy sam, z własnej kieszeni, opłaca wszelkie opłaty skarbowe).

## Sprawiedliwe i równe prawo dla wszystkich

Prawa powinny dotyczyć wszystkich i wszyscy powinni ponosić *koszt* ich istnienia (płacąc podatki). Wojsko ma chronić wszystkich, ponieważ wszyscy solidarnie płacą podatki na ochronę kraju. Policja i sądy mają być dla wszystkich — wszystkie te rzeczy kosztują i wszyscy płacimy pieniądze, aby tak właśnie było. Dlatego też ochrona i bezpieczeństwo należą się w Polsce wszystkim. Ujmując rzecz krótko: prawa, na które łożą wszyscy, powinny być takie same dla wszystkich. Przypomnijmy moralistom sprzeciwiającym się legalizacji związków partnerskich, że osoby homoseksualne płacą podatki. Jeśli zatem płacą podatki, mają prawo do takich samych praw do jakich prawo mają heteroseksualiści. Nie ma żadnego powodu, żeby homoseksualiści nie mieli takich samych praw formalnych, jakie posiadają heteroseksualiści. Stwierdzenia typu „homoseksualność mi się nie podoba”, albo „nie lubię zбочeńców”, istnienie marki „Audi”, rasy „jamnik”, albo też grupy religijnej, która nie akceptuje homoseksualizmu, nie ma tutaj nic do rzeczy. Nie mają tutaj również nic do rzeczy prywatne poglądy poszczególnych mężczyzn w kwestii

homoseksualizmu, na przykład, panów: Wałęsy, Gowina, Terlikowskiego, Cejrowskiego, czy Korwina-Mikke. Silniejsza od prywatnych poglądów, czy przeświadczeń grup religijnych na jakiś temat, jest zasada, na której opiera się życie społeczne, a mianowicie zasada równego i sprawiedliwego prawa dla wszystkich.

Skoro określone prawo przysługuje heteroseksualistom, powinno ono również przysługiwać homoseksualistom. Dlaczego? Ponieważ — powtórzmy z uporem maniaka — prawo powinno być takie samo dla wszystkich. Skoro osobom heteroseksualnym *takie właśnie prawo przysługuje*, to — na mocy tej samej zasady — powinno ono przysługiwać osobom homoseksualnym. W tej właśnie perspektywie, postulat legalizacji związków homoseksualnych nie może być przypisany jedynie do „radykalnych środowisk gejowskich” (J. Gowin). Może on być radykalny w perspektywie moralności katolickiej, żydowskiej, czy muzułmańskiej, jednak już nie w perspektywie sprawiedliwego i równego prawa stanowionego przez neutralne światopoglądowo państwo. Można przeżywać wewnętrzne katusze, myśląc o relacjach homoseksualnych, można potępiać homoseksualistów i twierdzić, że ich zachowanie odbiega od normy, której się hołduje, można ich nienawidzić i twierdzić, że pójdą do piekła — jeśli ktoś lubi tego typu emocje i dyskurs — lecz nie można odmawiać osobom homoseksualnym (płacącym podatki) praw, które mają być równe dla wszystkich. Jakby to wytłumaczyć Lechowi Wałęsie? Geje i lesbijki nie narzucają niczego większości, nie domagają się też szczególnych, lecz jedynie takich samych praw, jakie posiadają inni. A prawo powinno być sprawiedliwe i równe dla wszystkich.

## Wyłom w moralności

W zachowaniach homoseksualnych nie ma niczego niezwykłego i nie należy urządzać nad nimi jakichś specjalnych egzorcyzmów. Homoseksualizm nie jest niczym kontrowersyjnym. Dlaczego? Ponieważ geje i lesbijki nikomu nie szkodzą. Jeśli ktoś twierdzi, że homoseksualiści zagrażają „wartościom społecznym”, to oznacza to tylko tyle, że jakiejś konkretnej osobie (czy osobom) homoseksualizm się nie podoba [10]. Jeśli ktoś twierdzi, że homoseksualność jest niemoralna, oznacza to jedynie tyle, że jest ona niemoralna dla konkretnej osoby lub grupy religijnej (czasami sporej), która wypowiada takie słowa i niechęć do gejów i lesbijek pielęgnuje. Jedynym kontrowersyjnym tematem, jaki pojawia się w kontekście homoseksualizmu, jest problem adopcji dzieci przez pary homoseksualne (same osoby homoseksualne są zresztą w tej sprawie podzielone). Dlaczego? Ponieważ w tym przypadku pojawiają się osoby trzecie w relacji do pary homoseksualnej, a tym samym w grę wchodzi dobro dziecka [11].

Twierdzę, że adopcja dzieci przez pary homoseksualne jest (dla kogoś mniej, dla kogoś bardziej) tematem kontrowersyjnym. Natomiast związki homoseksualne, życie seksualne osób żyjących w takich związkach, pragnienie dziedziczenia, czy decydowania o pochówku partnera, tematami kontrowersyjnymi nie są — w takim samym zakresie, w jakim nie są kontrowersyjne związki heteroseksualne, wraz z aktywnością seksualną i problemami życiowymi heteroseksualistów. Natomiast powtórzę, wtrącanie się do prywatnego życia dorosłych osób homoseksualnych, nie ma żadnego uzasadnienia, oprócz wścibstwa, chamstwa i misji religijnej. Rzecz jasna, komuś może się seks homoseksualny nie podobać, ktoś inny może nie mieć ochoty na podejmowanie tego typu aktywności, a jeszcze inna osoba będzie utrzymywać, że zachowania homoseksualne są karane piekłem, ponieważ nie podobają się Panu Bogu i wszystkim świętym. Wszystkie te przesądzenia i opinie również nie posiadają żadnego znamiona kontrowersji. Po prostu różne osoby i grupy, posiadają różne zdania na różne tematy. Co w takim razie jest kontrowersyjne? W demokratycznym państwie prawa kontrowersyjne jest nierówne traktowanie osób w ramach jednego systemu prawnego i podatkowego.

Temat „homoseksualizm” to normalne zagadnienie, które powinno być bez emocji i na bazie współczesnej wiedzy medycznej, psychologicznej i seksuologicznej omawiane w szkole (z dziećmi w odpowiednim wieku, przez odpowiednią kadrę — nie księży katolickich, mułłów, czy rabinów). Nie można zabronić kontaktów homoseksualnych, nie można również ludzi utrzymujących tego typu relacje wsadzać do więzienia, czy karać śmiercią (są to problemy krajów spoza kultury zachodnioeuropejskiej, np. Arabii Saudyjskiej)). Homoseksualiści nikogo nie krzywdzą jeśli do aktywności seksualnej nikogo nie zmuszają. Dwóch dorosłych mężczyzn (dotyczy to również kobiet) ma prawo podejmować takie relacje intymne jakie chce — nikomu nic do tego. Problem homoseksualistów nie polega wcale na tym — jak utrzymuje Lech Wałęsa — że osoby homoseksualne podważają porządek demokratyczny, lecz na tym, że utrzymywanie relacji homoseksualnych stanowi wyłom w czyjejs moralności, lub że wyobrażenie aktywności

homoseksualnej komuś się nie podoba (homoseksualizm narusza po prostu poczucie moralności Wałęsy, a były prezydent nie potrafi się z tym uporać). I właśnie na tym, polega realny problem, z którym muszą sobie radzić współcześnie katolicy, czy muzułmanie. A ortodoksyjni wyznawcy religii piętnujących osoby homoseksualne radzą sobie z tematem homoseksualizmu coraz gorzej, ponieważ wzrosła wiedza dotycząca ludzkiej seksualności — a wiedza i nauka uczą pokory. Ludzie zaczynają również zdawać sobie sprawę z tego, że stosunek do preferencji homoseksualnych jest uwarunkowany historycznie i kulturowo. Na przykład w starożytnej Grecji aktywność homoseksualna była jawna i akceptowana (pod pewnymi warunkami) już na początku VI w p.n.e. „Homoseksualizm to wyróżniająca cecha greckiego stylu życia” (K. Dover). Grecy nie posiadali instytucji podobnej do kościoła chrześcijańskiego, który wprowadzałby zakazy seksualne, a tym samym kontrolę nad ludźmi. Ma to swoje daleko idące konsekwencje. Z punktu widzenia kultury religijnej zakazującej homoseksualizmu i zabraniającego zdrowego zaciekawienia bodźcami seksualnymi, nie potrafimy zrozumieć tego, że moralność obyczajowa ma charakter lokalny, a nawet tego, że związki o podłożu seksualnym (w tym związki homoseksualne) mają bardzo złożony charakter i nie są sprowadzalne wyłącznie do zbliżenia fizycznego [12].

W pewnych kulturach to nie praktykowanie homoseksualizmu, lecz brak posiadania rodziny i dzieci stanowi problemem. Z tego punktu widzenia należałoby raczej potępiać osoby żyjące samotnie lub kler katolicki, wyrzekający się świadomie posiadania rodziny oraz dzieci (w skali świata i wieków jest to ogromna populacja ludzi!). Geje i lesbijki przynajmniej chcą założyć rodzinę i nierzadko posiadają dzieci ze związków heteroseksualnych (komuś może się nawet podobać to, że chcą zalegalizować trwałe związki, chcą podjąć się trudu wychowania nawet cudzych dzieci i umieją cieszyć się seksem). Potępienie osób homoseksualnych nie jest również głosem Boga (który homoseksualność stworzył i uparcie milczy), lecz ludzi, którzy w imieniu (milczącego) Boga bardzo chętnie się wypowiadają.

## Ważna uwaga o pedofilii

Jedną z fundamentalnych wartości, która powinna ograniczać demokrację jest zasada niekrzywdzenia i niezadawania bólu czującym istotom. Właśnie z powodu zasady nie zadawania cierpienia, demokracja zachowuje swoje prawo do wykluczania tych, którzy podważają jej fundamenty. Dlatego też praw obywatelskich pozbawiani są ludzie dokonujący groźnych przestępstw. Dlatego nie ma i nie może być zgody na ochronę i nadawanie praw na przykład mniejszości pedofilów. Powód tego ograniczenia jest oczywisty: osoby te *krzywdzą* dzieci. Dziecko nie współżyje seksualnie w sposób dobrowolny i w pełni świadomy z osobą dorosłą. Wrzucanie do „jednego worka” krzywdzących dzieci zbrojczych, z dorosłymi i autonomicznymi podmiotami, które za obopólną zgodą podejmują aktywność homoseksualną, jest całkowitym pomieszaniem porządków etycznych, demagogią i głupotą [13]. Zamazywanie tej różnicy prowadzi *de facto* do karygodnego osłabienia napiętnowania pedofilii. Wystarczy wsłuchać się w wypowiedzi typu: „skoro godzimy się na sodomie homoseksualną, to dlaczego mamy nie tolerować pedofilów?”. Niestety, często jedynie tyle na temat osób homoseksualnych mają do powiedzenia jego przeciwnicy. Nie jest ważne, czy pedofile stanowią mniejszość, czy większość społeczeństwa. Nie można zalegalizować pedofilii. Koniec, kropka.

W rozwoju systemu władzy demokratycznej istnieje wyraźna tendencja, by do procedur demokratycznych włączać wszystkie autonomiczne podmioty. Całkowite włączenie wszystkich ludzi do procedur politycznych nie jest możliwe (na przykład dzieci), należy jednak dbać o to, aby prawo nie krzywdziło tych, którzy prawu podlegają, a prawa nie stanowią [14]. Powtórzę raz jeszcze: demokracja nie oznacza samowoli *demosu*. Niezależnie od tego, czy większość, czy mniejszość stanowi prawo, nie może ona sprawiać cierpienia i poniżać tych, których prawa są z jakiegoś powodu ograniczone, lub niereprezentowane. Jeśli homoseksualiści nie sprawiają cierpienia i nie krzywdzą osób postronnych, nikomu nic do tego, jak kształtują swoje własne życie [15].

## "To, co robią, powinno być skromne, intymne"

W aspekcie tego, „co wypada, a co nie wypada”, „co jest intymne, a co nie jest”, wszyscy posiadamy jakieś intuicje i przekonania, równocześnie jednak, różnimy się między sobą wrażliwością i tolerancją na pewne zachowania. Dodatkowo, obyczaje podlegają przeobrażeniom, a granica tolerancji jest zmienna historycznie i kulturowo. Dla kogoś odsłonięta twarz kobiety, świadczy o jej nieskromności, a dla kogoś innego widok twarzy kobiety jest czymś naturalnym i miłym. Inne standardy intymności i skromności stosujemy w stosunku do kobiet, inne w stosunku do mężczyzn;

inne w stosunku do heteroseksualistów, inne w stosunku do homoseksualistów. Inaczej reagujemy na zdjęcie roznegliżowanej pani, a inaczej na zdjęcie roznegliżowanego pana. Inaczej ocenimy reklamę, w której występuje para heteroseksualna, a inaczej taką, w której występuje para homoseksualna [16]. Czułe spojrzenie mężczyzny w stronę kobiety akceptujemy, czułego spojrzenia mężczyzny na mężczyznę już nie (choć przecież spojrzenie, samo w sobie nieskromne nie jest). Zapewne, wiele osób uzna paradę gejów i lesbijek za przedsięwzięcie niestosowne i rażące uczucie przyzwoitości, a dla kogoś innego już sama wizyta pary homoseksualnej w kinie będzie negacją przyzwoitego zachowania.

Czy da się jednoznacznie ustalić, które zachowania w sferze obyczajowej są bulwersujące, a które nie? Czy regularne podwożenie partnera do pracy łamie zasadę intymności, czy nie? Czy wyrzeczenie się wielu partnerów seksualnych i wybór tylko jednego partnera na całe życie, poświadczony w Urzędzie Stanu Cywilnego, jest zachowaniem skromnym, czy nieskromnym? Czy homoseksualna para może trzymać się za ręce? Czy o homoseksualizmie wolno debatować, informować, uczyć?

Nawet jeśli udałoby się dokładnie ustalić, które zachowania łamią zasadę intymności i skromności, a które nie, nie oznacza to, że wszystkie zachowania wątpliwe pod względem moralnym powinny podlegać regulacjom prawnym. Jeśli, na przykład, w Krakowie na Rynku Głównym, dwie osoby (obojętne o jakiej orientacji seksualnej) trzymają się za ręce i całują, nie znaczy to, że należy zamknąć je w więzieniu. Dlaczego? Ponieważ skromność, obyczajność i moralność (na szczęście) nie pokrywają się w Polsce całkowicie z dziedziną prawa. Inaczej będzie jednak w kraju muzułmańskim, w którym prawo stanowione pokrywa się z prawem religijnym. Jeśli w Polsce prawo i moralność pokrywałyby się całkowicie, żylibyśmy w państwie wyznaniowym, a nie w państwie demokratycznym. Trzeba by powołać do życia policję religijną, strzegącą zasad moralności, tak jak to dzieje się na przykład w Arabii Saudyjskiej. Prawo stanowiłoby wtedy nie muzułmański szariat (teokracja muzułmańska), lecz prawo naturalne interpretowane (nie indywidualnie — jak w protestantyzmie) przez kler katolicki (teokracja katolicka).

Pojęcie typu „obraza moralności” jest pojęciem nieostrym, ponieważ prawo miesza z kulturą. To, co uznaje się za zachowanie nieobyczajne w jednym kraju, będzie tolerowane w innym kraju. Zasady wypracowane w jednym państwie i przeszczepione na grunt innego społeczeństwa i kultury nie zadziałają jak należy. Rozwiązania, które były dobre przed wiekami, z biegiem czasu okażą się być anachroniczne i wymagające korekty. Kiedy nowe zastępuje stare, rodzi się opór i obawa przed nieznanym. Konserwatyści mogą sobie jednak mówić co chcą i wskazywać na niezmienné prawo Boże — świat powoli i tak się zmienia.

Twierdzę, że nawoływanie do zachowań obyczajnych i skromnych jest słuszne, jednak w naszej kulturze postulaty te powinny dotyczyć wszystkich orientacji seksualnych i obu płci. Wałęsa nawołuje jednak jedynie do zachowań skromnych i intymnych w stosunku do gejów (i lesbijek) [17]. Nie poucza heteroseksualistów, chociaż na co dzień spotykamy się z większą ilością kontekstów erotycznych i łamania zasady intymności związanej nie z homoseksualnością, lecz heteroseksualnością (reklamy, filmy, pary całujące się na ulicach, itp.).

## Jak powstrzymać parady gejów?

Wydaje się, że przeciwnika homoseksualizmu będzie w zachowaniu pary homoseksualnej raziło wszystko, co sugeruje jakikolwiek erotyczny kontekst. Mówienie o nieskromności zachowań homoseksualnych jest jedynie zasłoną dymną. Przeciwnikowi homoseksualizmu nie chodzi wcale o krzewienie w społeczeństwie skromnych zachowań homoseksualnych. W rzeczywistości problemem jest to, że homoseksualność nie jest akceptowana jako taka i najlepiej byłoby gdyby jej w ogóle nie było [18]. Najlepszym dowodem na potwierdzenie tej tezy, jest właśnie sprzeciw wobec legalizacji związków homoseksualnych. Sprzeciw ten nie wpływa przecież z powodu nieskromnego i niekulturalnego zachowania się ludzi w Urzędzie Stanu Cywilnego. Problemem jest to, że istnienie relacji homoseksualnej staje się treścią świadomości człowieka niechętnego homoseksualizmowi (czasami posiadającego nie akceptowane skłonności homoseksualne).

Legalizacja związku homoseksualnego jest pozbawieniem homoseksualności charakteru wyłącznie seksualnego i przygodnego. Osoby legalizujące swój związek deklarują (na razie poza Polską), że pragną tworzyć związek stały. A każdy, kto tworzy związek stały — również heteroseksualny — wie, że kopulowanie 24 godziny na dobę nie jest możliwe. W związku stałym, ludzi wiążą poza erotyką różne inne rzeczy: rozmowy, wyjazdy, zakupy, wspólna praca, sprząatanie, gotowanie, podział obowiązków, kupno mieszkania, przeprowadzki, itd. Osoby chcące zalegalizować

swój związek pragną zadeklarować publicznie uczciwość i wierność wobec partnera, pragną dzielić z jedną osobą całe swoje życie: w zdrowiu i w chorobie, w młodości i starości, na dobre i na złe. Pragnienie legalizacji związku oznacza, że gejów i lesbijki wiąże coś więcej niż seks [19]. I co? To odarcie relacji dwóch mężczyzn (czy kobiet) z seksu budzi sprzeciw moralistów heteroseksualnych?

I jeszcze jedno. Jeśli komuś nie podobają się parady gejów — a mnie na przykład parady się nie podobają (mam awersję do tłumu, masy i ścisku — nie włączyłabym się do żadnej parady: ani gejów, ani katolików, ani jamników) [20] — to tym bardziej osoba taka powinna zgodzić się na legalizację związków homoseksualnych. Wtedy bowiem osoby homoseksualne nie musiałyby już dłużej manifestować i domagać się tych samych praw, które posiada większość heteroseksualna.

## Ideał, czy najgorsza forma rządu?

W XX wieku demokracja przestała być doktryną ograniczoną do świata zachodniego i stała się uniwersalną ideą polityczną. Nie zmieniło to jednak potrzeby ciągłej dyskusji o normatywnych podstawach systemu demokratycznego. Czym jest demokracja? Demokracja to pewien ideał, co do którego pozbyliśmy się jednak złudzeń. Wiemy już, że demokracja nie rozwiązuje wszystkich problemów i że jest groźna (śmierć Sokratesa, dojście Hitlera do władzy). Dlatego tak chętnie powtarzamy za Winstonem Churchillem: „Demokracja jest najgorszą formą rządu, jeśli pominiemy wszystkie inne formy, których próbowano od czasu do czasu” [21]. Demokrację należy krytykować. Krytykować należy tych, którzy głoszą, że mniejszość nie ma nic do powiedzenia, bo istnieje większość, która może robić co chce, z tej racji, że jest większością. Krytyka, a nie rozwiązania siłowe, jest jednym racjonalnym zwornikiem bezpieczeństwa, który posiadamy. Jeśli zrezygnujemy z debaty demokratycznej — pojawi się przemoc i rozwiązania siłowe. W demokracji dyskutujemy po to, żeby nie używać przemocy.

Przeciwstawiając większość mniejszości, Lech Wałęsa odwołał się do intuicji znanych już starożytnym. To, co o demokratycznym państwie greckim mówił jego wielki piewca, Perykles, było opisem pewnego porządku idealnego. Perykles określa afirmowany przez siebie ustrój demokracją, ponieważ opiera się on na większości, a nie na mniejszości obywateli („Nazywa się ten ustrój demokracją, ponieważ opiera się na większości obywateli, a nie na mniejszości”). Trzeba jednak pamiętać, że czym innym (niż rzeczywistymi rządami większości) było realne życie polityczne w starożytnej Grecji. Z demokracji greckiej wykluczone były kobiety, dzieci oraz metojkowie. Za obywateli uznawani byli jedynie mężczyźni, rodowici Grecy. W Grecji rządziła *de facto* nie większość, lecz mniejszość: męska grupa. Podobnie było w nowożytnej Genewie, czy Wenecji, rządzonych — co retorycznie podkreślano - przez lud, który stanowił jednak mniejszość dorosłych mieszkańców. A zatem, demokracja ateńska, czy genewska, nie były demokracjami w znaczeniu współczesnych standardów, albo były to, innymi słowy, demokracje za pewną cenę: wykluczenia inności i pluralizmu. Tymczasem współczesne społeczności to społeczności niejednorodne, świadome istnienia odrębności, różnicy i mniejszości — także seksualnych. Co zatem kryje w sobie idea społeczeństwa demokratycznego? Współcześnie, celem debaty demokratycznej jest ufundowanie społeczeństwa opartego na wolności i równości (pełna nazwa takiego ustroju brzmi: „liberalna demokracja”). Jest to idea społeczeństwa zróżnicowanego, w którym każdy może żyć zgodnie z własnym sumieniem (w granicach prawa). Czy politycy pravicowi oraz przedstawiciele kościoła katolickiego to rozumieją?

Do rozwiązywania współczesnych problemów nie wystarcza klasyka, ani nawet koncepcje nowożytne dotyczące demokracji. Wykluczeni z *demosu* powinni być dziś jedynie ludzie niezdolni do rozumienia procedur demokratycznych oraz ci, którzy zagrażają stabilności systemu. W ramach współczesnego systemu demokratycznego wszyscy, którzy mogą i są do tego zdolni, powinni o sobie samodzielnie decydować. Należy zatem odrzucić zasadę jednomyślności i — pamiętając o tym, że ludzie pod względem moralnym są równi — włączyć do *demosu* wszystkie podmioty, posiadające wewnętrzną autonomię oraz zdolność rozumienia i rozstrzygnięcia o tym, co sprawiedliwe (ideę tę w XX w. głosił John Rawls). Preferencje seksualne nie mają tutaj nic do rzeczy i nie stanowią przeszkody w decydowaniu o sobie i porządku społecznym. A zatem, nie ma żadnych podstaw, aby odmówić homoseksualistom posiadania takich samych praw, jakie posiadają inni obywatele. Takie są żelazne reguły gry demokratycznej, chyba że zastąpimy ją czymś innym, np. samowolą jakiejś grupy religijnej, która na żadne kompromisy nie pójdzie.

Osobiście, nie należę do bezkrytycznych zwolenników demokracji. Cieszę się jednak, że żyję w tym systemie, ponieważ daje on pewne możliwości życia, których nie dają inne systemy władzy. Ostatecznie, zgodził się z tym nawet (dialog „Prawa”) jeden z największych przeciwników demokracji, przedstawiciel orientacji homoseksualnej i piewca miłości homoseksualnej (dialog



„Uczta”) — starożytny filozof Platon, któremu bardzo wiele zawdzięcza religia chrześcijańska [22]

## Demokracja *contra* samowola

Współczesne państwa chcą nazywać się państwami demokratycznymi. Czy jednak państwo zwące się „demokracją” wdraża w życie prawo stanowione, którego *principiami* są wolność i równość obywatelska? Czy ogranicza samowolę *demosu* tak zwanymi prawami mniejszości — w tym prawami mniejszości seksualnej? Pamiętajmy, że pod fasadą demokracji skrywa się poniżenie i dyskryminacja mniejszości społecznych. Pod fasadą demokracji i sprawiedliwego prawa skrywa się egoizm i interesy określonych grup społecznych (mundurowych, górników, rolników, kapłanów).

„Jak my coś narzucać innym, to jest dobre, a jak nam coś narzucać, to jest złe” (moralność Kalego). Demokracja, o której mówi Lech Wałęsa (samowola większości), w ogóle mnie nie interesuje i nie chciałabym żyć w tak skonstruowanym systemie władzy. W takim ujęciu demokracja jawi się jako zepsuta i zdegenerowana. Spróbujmy przetestować na samym Lechu Wałęsie jego własną koncepcję demokracji. Nie chcę tu jakoś szczególnie straszyć byłego prezydenta, jednak musi on naprawdę uważać. Większość może przegłosować, żeby na przykład zgolił sobie wąsy, zmienił preferencje seksualne i odpiął z klapy Matkę Boską.

---

Przypisy:

[ 1 ] Tytuł tekstu, "prawa gejów", jest jedynie hasłem wywoławczym. Nie wspominam tu wprost o osobach biseksualnych, czy transseksualnych, jednak artykuł *de facto* poświęcony jest mniejszościom seksualnym, a nawet wszelkim mniejszościom. Pragnę też zauważyć, że w dyskursie emancypacyjnym środowisk LGBT można zauważyć tendencję do używania słowa "homoseksualność" zamiast "homoseksualizm". Homoseksualizm wywodzi się bezpośrednio z XIX-wiecznego języka medycyny (choroba!). Poza tym rzeczowniki z przyrostkiem "-izm" sugerują istnienie jakiejś ideologii (np. komunizm), podczas gdy tu chodzi o cechę człowieka. Jeśli uznamy homoseksualność za cechę człowieka, dość absurdalnie brzmią wtedy posądzenia o "promowanie" homoseksualności. Jak bowiem można propagować immanentną właściwość człowieka? W innych językach również podkreśla się aspekt tożsamościowy: *homosexuality* (ang.), *homosexualité* (fr.), *Homosexualität* (niem.), itd.

[ 2 ] Gay Pride to parada manifestująca dumę z bycia gejem, lesbijką, itd. Uczestnictwo w niej ma pozwolić środowiskom LGBT na zaistnienie w przestrzeni publicznej, ma też pokazać ich swoisty charakter (stąd kolory, pióra itd.). Polska *Gay Pride* ma także pewien wymiar polityczny. W polskich miastach odbywają się również tzw. marsze równości. Są to przedsięwzięcia przede wszystkim polityczne. Uczestniczą w nich nie tylko geje i lesbijki, ale również organizacje pozarządowe. Chodzi w nich o publiczne wyartykułowanie żądań równych praw dla społeczności LGBT.

[ 3 ] Mabos01, [Czy naprawdę nie ma alternatywy?](#)

[ 4 ] Wszystkie cytowane wypowiedzi polityków podaję za "Gazetą Wyborczą".

[ 5 ] Zapewne, oba punkty widzenia znajdą swoich zwolenników i przeciwników. Jedni będą akcentowali zasadę równości - obawiając się niedemokratycznych rządów elit, drudzy będą kładli nacisk na warunki, jakim musi sprostać obywatel (będą to, na przykład, odpowiednie kwalifikacje), obawiając się chaosu politycznego wynikłego z braku kompetencji rządzących. Więcej na ten temat zob. R. Dahl, *Demokracja i jej krytycy*, przeł. S. Amsterdamski, Kraków: Znak 1995.

[ 6 ] Istnieje związek pomiędzy tym, że nie można preferencji homoseksualnej publicznie okazywać, a tolerancją okazywaną osobom homoseksualnym. Wykluczenie tematu "homoseksualizm" z debaty demokratycznej, wiąże się ściśle z tematem dyskryminacji, a nawet z próbą wykluczenia mniejszości seksualnych z *demosu* (warto przypomnieć, że Lech Kaczyński, jako prezydent Warszawy, zabronił przejścia ulicami miasta Paradzie Równości w 2004 i 2005 r.). Osoby homoseksualne nie jako wyborcy,

lecz jako ludzie mają znaleźć się "za murem" milczenia.

[ 7 ] "Sejm może postanowić o poddaniu określonej sprawy pod referendum z inicjatywy obywateli, którzy dla swojego wniosku uzyskają poparcie co najmniej 500 000 osób mających prawo udziału w referendum". (Ustawa o referendum ogólnokrajowym z 14 marca 2003 r.).

[ 8 ] Nie zgadzam się z K. Pawłowicz, że związek osób homoseksualnych ma charakter wyłącznie hedonistyczny, autodestrukcyjny i egoistyczny. Koncentruje się tu jednak na argumencie "przywileju", gdyż nie doczekał się on wystarczającej krytyki.

[ 9 ] Różnicę pomiędzy prawem negatywnym, a prawem pozytywnym, można zrozumieć uciekając się do słynnego podziału I. Berlina na wolność negatywną (*wolność od*) i pozytywną (*wolność do*). Odnosząc się do przykładu podanego powyżej: nie można zabronić *in vitro* (wolność negatywna/prawo negatywne), nie należy jednak godzić się na refundowanie *in vitro* z budżetu państwa (wolność pozytywna/prawo pozytywne).

[ 10 ] Argumentem na aspołeczność homoseksualizmu jest zwykle to, że osoby homoseksualne nie płodzą i nie wychowują dzieci. Nie można jednak twierdzić, że gejom i lesbijkom nie można przyznać takich samych i równych praw (jakie posiadają heteroseksualiści), ponieważ nie wnoszą oni takiego samego wkładu do życia społecznego, jakim jest płodzenie i wychowywanie dzieci. Po pierwsze, również pary heteroseksualne nie posiadają i nie wychowują dzieci, po drugie, osoby homoseksualne posiadają i wychowują dzieci ze związków heteroseksualnych.

[ 11 ] Nie można wykluczyć, że osoby homoseksualne okażą się dobrymi rodzicami. Skoro jednak kwestia adopcji jest dyskusyjna, to należy "podać ją pod osąd" empirii. To na jej bazie powinni wypowiadać się pedagodzy, seksuolodzy, psychologowie (a nie tak autorytatywnie i bez odniesienia do doświadczenia kapłani różnych religii). Osoby homoseksualne wychowują przecież dzieci z wcześniejszych związków z osobami heteroseksualnymi, zatem istnieje materiał empiryczny, dzięki któremu można stwierdzić, czym i czy w ogóle dzieci wychowywane przez pary homoseksualne różnią się od dzieci wychowywanych przez pary heteroseksualne. Na razie nie wykazano korelacji, że dzieci wychowane przez osoby homoseksualne są częściej homoseksualne niż dzieci wychowane przez heteroseksualistów - a to jest główny problem, który spędza sen z powiek konserwatystom obyczajowym. Póki co, można przeczytać, że:

[\*Dzieci gejów mają lepiej\*](#)

[ 12 ] Podobne wnioski wyciąga ze swoich badań nad homoseksualizmem greckim K. Dover, *Homoseksualizm grecki*, przeł. J. Margański, Kraków: Homini 2004.

[ 13 ] Każda wrażliwa osoba odróżni homoseksualizm dorosłych osób od pedofilii, która może być ukierunkowana homo- lub heteroseksualnie. Warto też pamiętać, że homoseksualizm nie jest chorobą, czy zaburzeniem. Tezy te wspiera (od 1973 r.) Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne i Światowa Organizacja Zdrowia (WHO). Jeszcze bardziej rażącym, choć równie często stosowanym, chwytem retorycznym jest stawianie w jednym rzędzie gejów i zoofilów.

[ 14 ] Ze względu na pragnienia uniknięcia cierpienia coraz śmielej mówi się dziś o prawach zwierząt, które często cierpią tylko dlatego, że podlegają prawom, w których stanowieniu nie mogą brać udziału. Zwierzęta praw ludzkich stanowić nie mogą, jednak za dyrektywę prawa stanowionego przez ludzi można obrać zasadę *niekrzywdzenia* wszelkich czujących istot. Zasadę tę warto przypomnieć tym, którzy popierają wprowadzenie ustawy legalizującej ubój bez ogłuszania, czyli tzw. "ubój rytualny". W tym przypadku, rytuałem religijnym nazywa się poderżnięcie krowie gardła, jej minutową świadomość i fakt cierpienia spowodowany bólem i duszeniem się krwią (12 lipca 2013 r. Sejm zdecydował, że ubój rytualny jest w Polsce zakazany). Jako że Jan Ardanowski (PiS) krytykował tych, którzy: "bronią zwierząt, a nie mają zastrzeżeń do popierania aborcji i eutanazji", warto przypomnieć, że zgodę na wczesną aborcję w szczególnych przypadkach można usprawiedliwić m.in. niekrzywdzeniem istoty czującej, jako że wczesny zarodek ludzki nie posiada mózgu i

rdzenia kręgowego, a zatem cierpienia nie odczuwa, zaś głosy popierające eutanazję wiążą się z pragnieniem zakończenia, bądź nieprzedłużania ludzkiego cierpienia, a nie fundowania komuś cierpienia.

[ 15 ] Cierpienia psychiczne ludzi, wyobrażających sobie stosunki homoseksualne, zostawmy na boku, postulując jedynie, aby ci cierpiętnicy udali się jak najszybciej do psychoterapeuty lub seksuologa.

[ 16 ] Trzeba pamiętać, że niektóre kampanie reklamowe skierowane są bezpośrednio do środowisk LGBT. Wiele firm odkryło już żyłą złota w tej niszy rynkowej.

[ 17 ] Chodzi o to, żeby w moralności nie stosować podwójnych standardów: marsz równości jest niemoralny, natomiast karnawał w Rio zachwycający.

[ 18 ] Znalezliby się zapewne ludzie, którzy opowiadaliby się za wykluczeniem zachowań homoseksualnych również w sytuacji, gdyby homoseksualiści stanowili większość społeczeństwa. Sytuację tę powinien przemyśleć dogłębnie Lech Wałęsa.

[ 19 ] Gejów i lesbijki nie powinno się traktować jak ludzi bardziej seksualnych niż heteroseksualistów.

[ 20 ] Nie przypadkowo wspomniałam tu o awersji do tłumu. Nie należę do osób, które nie uczestniczą w tego typu imprezach z powodu możliwości "zarażenia" się gejostwem, czy lesbijstwem. Gdyby tożsamość seksualną można było szerzyć, cały mój tekst byłby niepotrzebny.

[ 21 ] *ndeed, it has been said that democracy is the worst form of government except all those other forms that have been tried from time to time.* Przemówienie W. Churchilla w Izbie Lordów z 11 listopada 1947 r.

[ 22 ] O stosunku Platona do homoseksualizmu, również tym przedstawionym w dialogu "Prawa" zob. K. Dover, *Homoseksualizm grecki...* op. cit.

#### **Katarzyna Guczalska**

Jest doktorem filozofii, doktoryzowała się na UJ pisząc pracę na temat filozofii Hegla. Autorka książki "Państwo jako dzieło sztuki. Piękno i wolność w filozofii Hegla", Kraków: Aureus 2010.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 18-07-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9116) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9116>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz

inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)